Nr. 74. Lwów, 27. Września 1876 — Środa. Rok I.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych o godzinie 7 rano.

Redakcja przy ulicy Sobieskiego l. 4, gdzie sklep J. S. Jürgensa.

Administracja *pod l. 2. ulica Sobieskiego.*

INSERATY obliczają się po 6 ct. od miejsca jednego wiersza (petit.)

Listów niefrankowanych nie przyjmuje się. Manuskryptów nie zwraca się.

KRONIKA CODZIENNA

Prenumerata miejscowa wynosi:

miesięcznie . .	1 złr. 10 ct.
ćwierćrocznie . .	3 „ 30 „
półrocznie . .	6 „ 60 „
rocznie. . . .	13 „ — „

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:

rocznie. . . .	16 złr. — ct.
półrocznie . .	8 „ — „
ćwierćrocznie .	4 „ — „
miesięcznie . .	1 „ 35 „

Numer pojedyńczy 6 centów.

Od wydawnictwa.

„Kronika Codzienna“ wychodzić będzie odtąd codziennie rano o godz. 7mej z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.

Prenumerata zamiejscowa kosztuje:

całorocznie . .	16 zł.	— ct.
półrocznie . .	8 „	— „
ćwierćrocznie .	4 „	— „
miesięcznie . .	1 „	35 „

We Lwowie:

całorocznie . .	13 zł.	— ct.
półrocznie . .	6 „	60 „
ćwierćrocznie . .	3 „	30 „
miesięcznie . .	1 „	10 „

Lwów 26go września.

Charakterystycznem jest doniesienie „Sonn u. Montags Zeitung“, że cesarz austrjacki na konferencji ministrów w d. 23. b. m. okazywał kilka razy głębokie wzruszenie z powodu nieporadności konferujących ministrów, i że zamknięcie konferencji nastąpiło w skutek wyraźnego żądania cesarza.

O rezultacie dalszej narady doniósł nam wczoraj telegram, i pokazuje się, że na konferencji tej nie uratowano nic, jak tylko byt dalszy panów ministrów, a sprawa stoi gorzej jeszcze niż przedtem.

Stworzono tylko rzecz wprawdzie nową, ale i dotąd jeszcze nie praktykowaną, która jednakówoż wcale nie zapewnia zakończenia dobrego. Mianowicie obydwa parlamenty zostaną zawezwane, aby stworzyły sąd polubowny w tej zawiłej sprawie, a władza parlamentów i ministerjów przejdzie tem samem na ów sąd polubowny.

Eksperyment ten wywołany fatalnym stosunkiem Węgier do reszty monarchji jest w państwie konstytucyjnem rzeczą anormalną, ponieważ przelanie władzy parlamentu na sąd polubowny jest czemś tak niezwykłem, że zaprawdę przychodzi powtórzyć słowa Beusta, który powiedział jeszcze za czasów swego urzędowania: „Austrja jest państwem nieprawdopobieństw.“

Węgrzy, jak zawsze, wiedzą co robią i nie skorzy są dla pięknych oczu ministrów cislitawskich brać na siebie ciężar 80 miljonowego długu, którego się tak sprytnie w swoim czasie pozbyli, i nie dziwna też, że twardo przy swojem obstają. Ministerjum zaś cislitawskie znajduje się w położeniu arcyprzykrem, bo koncesja na rzecz Węgier, to znaczy ustąpienie z ministerjów, a zerwanie z Węgrami pociąga te same skutki za sobą.

Położenie takie między młotem a kowadłem nie mogło nic innego wywołać, jak tylko projekt do takiej salwy, jaką ma być ów sąd polubowny.

Że uchwała ta jest tylko chwilowym środkiem do wybrnięcia z kłopotliwego położenia gabinetu cislitawskiego dowodzi konferencja sobotnia, której przebieg podajemy podług „Deutsche Zeitung.“

„Miano zadecydować, które z pomiędzy ustaw ugodowych mają przed innemi być parlamentom przedłożone. Ministrowie austrjaccy oświadczyli więc formalnie w imieniu całego gabinetu: Rząd austrjacki gotów jest nowy związek cłowo-handlowy, tak jak go oba rządy ułożyły, przedłożyć Radzie państwa zaraz po jej zebraniu, tylko pod tym warunkiem, jeżeli rząd węgierski przystanie na żądania austrjackie w sprawie bankowej i długu 80 miljonowego. W razie odrzucenia, żąda gabinet austrjacki, aby wypowiedzenie związku cofnięto, a dla rokowań w sprawie banku i długu dłuższy termin ustanowiono. Rząd węgierski oświadczył stanowczo, że propozycyj tych przyjąć nie może. Radby on ile możności uwzględnić żądania austrjackie co do banku i długu, ale rąk sobie wiązać nie może, i musi żądać, aby sprawę Związku niezwłocznie parlamentom przedłożono. Na to odparli ministrowie austrjaccy, że w razie, gdyby korona przystąpiła do zdania rządu węgierskiego, muszą się podać do dymisji.

„Dyskusja była z obu stron arcy żywa, a po części nawet namiętna. Do uchwały nie przyszło. Na życzenie cesarza naradę przerwano i postanowiono, aby obie delegacje rządowe w następnych dniach konferowały.“

Urzędowa „Wiener Ztg.“ donosi: Państwowe ministerstwo wojny zarządziło w skutek prośby pewnego rekruta i ucznia trzeciego roku seminarjum nauczycielskiego o odroczenie powołania go pod broń aż do czasu, w którym petent ukończy studja, t. j. do 1. października 1877 — ażeby właściwa władza wojskowa, do której należy petent, pouczyła go, iż z prośbą swą powinien udać się za pośrednictwem swej władzy szkolnej do c. k. ministerstwa obrony krajowej. Na podobną prośbę wniesioną za pośrednictwem c. k. ministerstwa obrony krajowej do c. k. państwowego ministerstwa wojny, upoważniło to ostatnie ministerstwo w y j ą t k o w o generalną komendę do puszczenia na urlop petenta aż do czasu, w którym tenże ukończy swe studja nauczycielskie, zastrzegło jednak, że na wypadek mobilizacji, zostanie petent wcześniej powołany pod broń. Upoważnienie powyższe nastąpiło pod warunkiem, jeżeli stosunki służbowe korpusu, do którego należy petent, zezwalają na podobne odroczenie służby, tudzież pod warunkiem, że petent obowiąże się na piśmie, iż po upływie urlopu uczyni zadość obowiązkowi trzyletniej służby w armji. O tem zawiadomiono wszystkie komendy wojskowe z tem poleceniem, że na wypadek pojawienia się podobnych próśb mają one pouczać petentów o drodze przepisanej, w jakiej prośby podobne powinny być wnoszone, tudzież o tem, że do prośby należy załączyć rewers podpisany przez petenta i jego ojca albo opiekuna, sądownie albo notarjalnie legalizowany, tej treści, iż petent, po upływie urlopu obowiązuje się służyć trzy lata w armji stałej.

Wczoraj podaliśmy odpowiedź króla pruskiego daną na adres koła polskiego w Poznańskiem. Odpowiedź ta stanowi nowy ustęp w historji naszej porozbiorowej, i świadczy, że zawziętość naszych nieprzyjaciół niemieckich dorównywa zupełnie represyjnym środkom rosyjskiego rządu. Dla uzupełnienia tego momentu historycznego podajemy dziś ów adres koła polskiego w dosłownem brzmieniu:

Adres do Króla.

Najjaśniejszy, Najpotężniejszy Cesarzu i Królu! Najmiłościwszy Królu i Panie!

Ś. p. rodzic W. Ces. i kr. Mci, król Fryderyk Wilhelm III wydając z wielkodusznego i wolnego popędu odezwę z dn. 15 maja 1815 r. w której zatwierdził poręczone traktatem wiedeńskim prawa narodowości polskiej, oświadczył w niej uroczyście, „że język polski ma być obok niemieckiego używany we wszystkich czynnościach urzędowych“.

Oświadczenie to królewskie uznał JKMość Fryderyk Wilhelm IV na koronacji w Królewcu jako obowiązujące go, a raczyłeś NPanie położyć najwyższy swój podpis na odprawie sejmowej swego brata, gdzie uznając „chwalebną miłość każdego narodu szlachetnego dla swej mowy“, zapewniono polskiej narodowości „poszanowanie i opiekę“.

Tymczasem rząd W. Ces. Król. Mci przedłożył obecnie projekt do ustawy, wedle którego odtąd język niemiecki ma być wyłącznie językiem urzędowym wszystkich władz, urzędników i korporacyj politycznych, i projekt ten uzyskał już zatwierdzenie obu czynników prawodawczych.

Projekt ten dotknął do głębi polskich poddanych W. Ces. i Król. Mści w ich narodowych prawach i najświętszych uczuciach i zarazem krzywdzi ich pod względem materjalnym, i tym też bolesnym uczuciom dano wyraz w zaopatrzonych setkami tysięcy podpisów petycjach do Izby deputowanych i Izby panów. Skoro wyczerpane zostały w obu Izbach wszelkie konstytucyjne środki oporu, a pomieniony projekt do ustawy może być każdej chwili przedłożony Waszej C. K. Mci do sankcji, uważają obecni tutaj w tym czasie członkowie Izby panów i Izby deputowanych za swój obowiązek zwrócić się wprost do najwyższej osoby W. Ces. Mści, od którego wolnej decyzji zawisł los ustawy, z prośbą najpoddańszą, byś W. Ces. Król. Mość raczył odmówić pomienionemu projektowi swojej sankcji najwyższej.

Silne pokładając zaufanie w cześć, poszanowanie i głębokie poczucie dla prawa W. Ces. i Król Mci. oczekujemy pełni nadziei decyzji i pozostajemy W. Ces. i Król. Mości

najpoddańsi i najposłuszniejsi.

(Tu podpisy członków Koła polskiego na sejmie pruskim).

O czynnościach europejskiej dyplomacji w celu przeprowadzenia pokoju, lub zawieszenia broni, nie mamy dziś nic ważnego do zanotowania; ponieważ zaś dziś właśnie (25. b. m.) upływa termin dziesięciodniowego rozejmu i wszystko każe przypuszczać, iż takowy będzie przedłużony, być może zatem iż jeszcze w ostatniej chwili otrzymamy telegram, który nam wyjaśni jak rzeczy obecnie stoją.

Turcja jakoś do tej pory nie może zdobyć się na wypowiedzenie swego zdania w bieżącej kwestji, pomimo nacisku mocarstw; dzienniki tureckie zapewniają tylko gołosłownie o pokojowych usposobieniach sułtana. Jednocześnie z proklamowaniem królem Milana, rząd serbski miał oświadczyć, iż nie może przystać na pokojowe warunki mocarstw — i z tej zatem strony zachodzą trudności. To że urzędowe dziennikarstwo wiedeńskie pociesza się myślą, iż kierownictwo sprawy zawarcia pokoju, powierzono hrabiemu Zichy nie wiele prawdę powiedziawszy, dodaje otuchy. Rosja bynajmniej nie myśli ustąpić naleganiom Turcji, by zaprzestała wysyłania ochotników na plac boju. Owszem w wyższych sferach petersburgskich szeroko głoszą, iż niepodobna prawie oprzeć się naciskowi opinji publicznej. O owej opinji piszą z Petersburga do „Hamb. Corresp.“ „Usposobienie ludności podobne jest do wezbranego potoku. Wszelkie przestrogi i zawieszania dzienników pozostały bez skutku. Entuzjazm wojenny bierze górę.“

(Jeszcze w sprawie traktatu ogłoszonego przez „France“). — Donoszą z Paryża, że bardzo niewielu publicystów przybyło na wezwanie Girardina, by sprawdzić autentyczność dokumentu, za pomocą którego redaktor „France“ zmistyfikował publiczność. Jeden z obecnych wyjawiwszy życzenie obejrzenia sławnego traktatu, opowiada, że Girardin odsunął jedną z szufladek swego biórka, w której leżało mnóstwo tysiącfrankowych biletów bankowych i z pod nich wyciągnął dokument. Nie jest wcale litografowany, lecz pisany zwykłym atramentem. Z boku na blankiecie wyrażono: „Chancellerie privée de S. M. Imperiale 1-ére section“ i pod nazwiskami Bismarka i Gorczakowa napisano inną ręką: „Pour copie conforme certifiée Cte Adlerberg“. Wiadomość o tem, jakoby jeden z członków rosyjskiego poselstwa jeździł do Girardina, by zobaczyć podpis hr. Adlerberga, okazuje się mylną, ale utrzymują, że poseł rosyjski formalnie zgłosił się do sądów francuskich o wytoczenie procesu fabrykantowi fałszywych podpisów. Nie zważając na widocznie apokryficzny charakter dokumentu, Girardin w dzienniku „France“, a kuzyn jego Detroit w dzienniku „Estafette“ utrzymują, że podpisany przez Bismarka, Gorczakowa i Adlerberga akt, otrzymali ze źródła najkompetentniejszego i dlatego nie mogli powątpiewać o jego prawdziwości. Na zapytanie jednego z obecnych uczynione Girardinowi, ile on zapłacił za ten dokument, redaktor dziennika „France“ odpowiedział z wielką powagą, że zapytanie postawione jest niedokładnie, gdyż należało zapytać ile on, Girardin, otrzymał za to, by dokument pomieniony ogłosić.

Marszałek Mac-Mahon powrócił do Paryża 21. b. m. Po jego przybyciu kwestja obsadzenia posad dowódców korpusów, znowu była przedmiotem narady ministrów. Dowódcy ci według istniejącego obecnie prawa, mają być zmieniani co trzy lata. Obecnie stało się to koniecznem, z powodu iż niektórzy z dotychczasowych jenerałów dowodzących, widocznie ulegli podszeptom stronnictwa ultramontańskiego. Tymczasem zachodzą pod tym względem znaczne a nieprzewidziane trudności. „Bien public“ utrzymuje, że z pewnej strony robią się znaczne zabiegi, by zniewolić prezydenta do zamianowania księcia Aumale dowódcą korpusu paryskiego. Ale Mac-Mahon waha się do tej pory, ponieważ przez to mianowanie, stolica oddaną by została na pastwę intrygom orleanistów.

W przeszły piątek (22. bm.) obchodzono we Francji rocznicę założenia pierwszej republiki. W Marsylji w dniu tym odbył się bankiet, w którym wzięło udział 650 zaproszonych. Prezydował deputowany Bougnet. Wiktor Hugo, Raspail, Borodet, Talandier i Ordinaire wy-

---

Jak się w wielkim świecie żenią.

Przez

OKTAWA FEUILLET.

(Ciąg dalszy).

— Przyjaźń pana jest dla mnie bardzo drogą, coraz i coraz droższą.

— Jestem temu rad niewymownie.

— Ale czy pan sądzisz, że przyjaźń, choćby najdroższa, może zupełnie zapełnić serce kobiety?

— Nie mam tej pretensji.

— Otóż, gdyby kiedy potężniejsze uczucie opanowało moje życie, gdybym poświęciła mu obowiązki... gdy uczyniono wszystko by mię od nich uwolnić, jak pan wiesz... czy mogłabym zawsze liczyć na przyjaźń pana?

— Nie — odrzekł zimno p. Kevern.

— Jakto, nie? dlaczego? Czy przyjaźń ta w mojem nieszczęściu, w moim błędzie, jeżeli pan chcesz... nie byłaby dla mnie pożyteczniejszą, pomocniejszą niż kiedykolwiek?

— Być może; ale rola powiernika występnej miłości nie podoba się mnie.

— Przynajmniej... gdyby to się wydarzyło... pan nie miał byś do mnie żalu?

— Miałbym żal wielki.

— Czy dlatego, że byłbyś zazdrośnym?

— Nie byłbym zazdrośnym, bo nie czuję dla pani miłości i czuć nie mogę. Wspomnienia, które mi pani przywodzisz na pamięć bronią mię przeciw pani samej; ale miałbym do pani żal wielki za to żeś rzuciła rodzaj plamy na te wspomnienia... pojmujesz pani?

— Nie, — odrzekła: to zanadto subtelne dla mnie.

Potem zacięła konia i powróciła do grupy głównej gdzie słyszał jak donośnie śmiała się.

Po powrocie kolacja czekała na zaproszonych w wiejskiem pomieszkaniu, które zajmowała pani Mogis na wybrzeżu Villers. Rozumie się, że następnie miano tańczyć do białego dnia. P. Kewern pragnący rozerwać siostrę, ale nie do takiego punktu, nie chciał zatrzymać się w Villers i pojechał z nią dalej drogą do Trouville. Rano tego dnia zabrali oni z sobą panią Rias, której matka wyjechała na kilka dni do Paryża. Wypadało więc naturalnie by powróciła w ich towarzystwie i żeby po drodze odprowadzili ją po domu. Ale pani Rias nie chciała powracać tak wcześnie i ułożono się, że odprowadzi ją później kuzynka Mogis, która zwykle ostatnia zabierała się do snu.

Kilka minut jechali w milczeniu wśród cudnej letniej nocy, wtem p. Kevern nagle rzekł do siostry:

— Wiesz, Ludwiko że to biedne dziecię jest zgubione.

— O, mój kochany! zawołała smutno pani Lauris.

— Najzupełniej. . to smutno. A jednak mąż jej nie jest ani głupcem, ani błaznem... o czem on myśli?

XI.

Około godziny jedenastej wieczorem pani Lauris powróciła do wiejskiego ocienionego drzewami domu na wybrzeżu koło Trouville, który wraz z bratem zajmowała. Prawie w tejże samej chwili oznajmiono jej, że pan Rias znajduje się przy bramie i chce się z nią widzieć. — Wzrokiem zasięgnęła rady brata.

— Ale przyjmij go; rozumie się, odrzekł ten jej i wyszedł.

Pan Rias ukazał się z miną bardzo wesołą, albo przynajmniej taką, która chciała ze wesołą uchodzić.

— Jestem w najwyższym stopniu niedelikatny, zawołał i proszę byś mi pani przebaczyła; ale dowiedziałem się, że żona moja wyjechała dziś rano razem z panią... i ośmieliłem się przybyć tu by się dowiedzieć, czy będę mógł mieć tę przyjemność widzieć się z nią.

— Bardzo być może, odrzekła śmiejąc się pani Lauris; ale usiądź pan.

— Nie, nie, nie usiądę.. Niech tylko pani będzie tak dobra, powie mi, gdzie jest moja żona, i zaraz zmykam.

— Jest w Villers u państwa Mogis, którzy za chwilę odprowadzą ją.

— A dlaczego nie powróciła z panią?

— Byłam nieco zmęczoną i niechciałam zabierać ją tak wcześnie jej przyjaciołom... ale od jak dawna jesteś pan tu?

— Jestem tu od piątej.. przybyłem, naturalnie, pociągiem małżonków... powiedziano mi, że świekra moja z dziećmi znajduje się w Paryżu, i że nikt nie wie gdzie jest moja żona... Dowiedziawszy się o tem obiadowałem, jak może sobie pani wystawić, bardzo przyjemnie... i oto jestem... Sądzę, że jestem dość śmieszny... Dobranoc droga pani!

— Dobranoc... jeżeli żona spóźni się nieco, niech to pana nie niepokoi.

— Nie, nie! dobranoc

Odchodził już gdy młoda kobieta przywołała go łagodnie dotknąwszy jego ramienia końcem swej szpicruty.

— Panie Rias, rzekła.

— Co pani rozkaże?

— Pan masz taką minę... czy nie jesteś pan cierpiący?

— Wcale nie, dziękuję pani.

— Pan nie bardzo będziesz strofował Marję gdy powróci?

Spojrzał na nią zdziwiony i milczał.

— Czy nie uważasz pan, że ona jest nieco zaniedbaną?

Spojrzał na nią uważnie, a po chwili milczenia, rzekł:

— Więc i pani mnie potępiasz?

— Ja bardzo kocham Marję.

— Ja także bardzo ją kochałem, rzekł Lionel głucho.

— A teraz? zapytała pani Lauris.

— Teraz, to rzecz inna.

Potem dodał prędko:

— Mowisz pani że ona jest zaniedbana? W samej rzeczy! ale jakiż człowiek rozsądny i honorowy może stowarzyszać się z takiem życiem jak jej życie?

— Zapozwoleniem, odrzekła młoda kobieta z łagodnością: czy życie pana więcej warte?

— Moje?... eh, miły Boże! czyż nie ona mnie w to życie rzuciła?

— A czy ona ze swojej strony nie może powiedzieć tegoż?

— O, rozumie się! odrzekł Lionel cierpko. Więc to jej oddajesz pani słuszność!... A jednak jeżeli jest na świecie osoba, którąby powinna była być względem mnie sprawiedliwą, to pani... gdyż jeżeli jestem nieszczęśliwy... a jestem nim w najwyższym stopniu... to naprawdę pani jesteś po części przyczyną tego.

— Ja?

— Tak jest, pani. Błagam panią byś nie upatrywała w moich wyrazach zamiarów galanterji, co byłoby wcale nie na miejscu w tej chwili... ale racz pani przypomnieć sobie ów wieczór, który zdecydował o moim losie... ów wieczór podczas którego biedna moja chrzestna matka zbijała moje zbyt uzasadnione zarzuty przeciw małżeństwu... Nie wymowa jej odniosła wtedy tryumf, zapewniam panią... ale pani sama... obecność pani, jej przykład... Patrzałem na panią i mówiłem sobie: Przy tem wszystkiem są jeszcze i takie kobiety. Szczęście jest możebne.

— Ach, mój Boże! panie Rias, rzekła pani Lauris, oszczędź mnie pan, proszę... i pozwól sobie powiedzieć, że znam żonę pana... oddawna... że pod wszystkiemi względami ona mnie przewyższa... i że przynajmniej była godną tyle co i ja do uszczęśliwienia uczciwego człowieka.

— Niech i tak będzie, rzekł Lionel zimno. Więc ja przegrałem...Żegnam panią.

P. Rias przeszedł most łączący dwa współzawodniczące z sobą terytorja Trouville i Deauville i poszedł brzegiem morza drogą do willi Rosieres. Przybył tam około północy. Pani Rias jeszcze nie powróciła. Wszedł do siebie, próbował czytać; potem zrzekł się tego i począł szybkim krokiem wymierzać pokój, co na nieszczęście długo trwać miało.

W miarę jak czas uchodził w próżnem oczekiwaniu, przychodziły mu na myśl z coraz większym gniewem wszystkie zarzuty, jakie mógł zrobić swej żonie, podniecone jeszcze smutnym wypadkiem dzisiejszego wieczora Trzeba bowiem powiedzieć na pochwałę Lionela Rias, iż wcale nie uczynił tego co wielu innych, tojest nie pogodził się z nieładem w domowem swem pożyciu. Był on z tych ludzi dla których małżeństwo, przestawszy być rozkoszą, staje się męką. Kobieta w której złożył wszystkie nadzieje swego szczęścia i która nosiła jego nazwisko, mogła stać mu się nienawistną, ale nigdy obojętną. Ona była mu nienawistną. Nie przebaczał on jej tego, że zburzyła ideał, być może nieco nieokreślony, ale w każdym razie uczciwy i szczery, jaki sobie utworzył o małżeństwie. Wmawiał w siebie, nie bez pewnych pozorów słuszności, że był dla niej mężem jakich mało na świecie, czułym, wspaniałomyślnym, delikatnym — a nawet wiernym aż do dnia, w którym własną swą ręką zerwała związek małżeński. Od tego czasu była szczęśliwą: szaleń-

mówili się. Przemawiał Naquet i Madier de Montjon. Pierwszy porównywał „dzisiejszego karla" z „olbrzymem r. 1792." Gdy przy tem napomknieniu na „politykę zgody" Gambetty, ktoś zawołał „Precz z Gambettą!" ze wszech stron dały się słyszeć głosy „Precz z nim!" Pomimo to zdaje się, że Gambetta nie utracił wziętości u marsylskich radykałów. W tym samym dniu w Paryżu odbyła się również uczta przy ulicy Lecourbe, na której było obecnych 500 osób, między innemi dyputowani Farcy, Spuller i Germain Cosse. Tu także Wiktor Hugo i Ludwik Blanc wymówili się.

Adres skupczyny.

Wydział serbskiej skupczyny dnia 23 b. m. wręczył następujący adres ministerstwu:

„Do wysokiego prezydjum ministerstwa!

„Walka, jaką obecnie naród nasz prowadzi z cesarstwem tureckiem, jest walką na śmierć lub życie, walką o nasze istnienie, naszą wolność, nasze prawa ludzkie. Święta ta walka nie jest zwrócona przeciw jakiejkolwiek narodowości lub religji; żądamy dla naszych przygnębionych braci tego tylko, do czego z natury prawo mają, ztąd też nie będziemy innym zaprzeczać tego, do czego sami dążymy, nie zważając na religję ani narodowość.

Rząd turecki posługuje się, wbrew europejskiej cywilizacji i ludzkości, najdzikszemi i najbardziej barbarzyńskiemi środkami wojennemi; nie uznaje on żadnego prawa, żadnej wolności, żadnej wiary, żadnych humanitarnych zasad. — Władzę swoją opiera na gwałcie, ucisku, barbarzyństwie. Całe ludy i plemiona zniża do stanu zwierzęcego.

Rząd turecki, zamiast powstrzymać rozlew krwi, dla dobra naszych braci jako też ludności muzułmańskiej, zamiast niedopuszczać, by postęp, nauka, oświecenie, nogami zostały zdeptane, zamiast popierać narodowy dobrobyt wszystkich swych ludów nie jest syty krwi niewinnych ofiar, które wymordował, nie przestaje na mordach i pożogach mnóstwa zburzonych wsi i miast kraju naszego, którego mieszkańców rozpędził, doprowadza nas do ostateczności, chce pozbawić nas wszelkich praw, zniszczyć naszą samoistność, chce nas w prochu tarzać i zająć wobec nas stanowisko, na jakiem wobec naszych nieszczęśliwych braci znajduje się.

Turecki rząd użył wszelkich środków ażeby pozbawić nas praw poręczonych traktatem paryskim, podpisanym przez wszystkie wielkie mocarstwa. Więc cóż nam pozostaje do czynienia? Nic innego, jak tylko kroczenie dalej drogą, która jest dla nas świętą, drogą, którą pochwala i popiera cały świat cywilizowany.

Powinniśmy jednak z drogi tej usunąć wszystko, coby nam w kroczeniu po niej zawadzało, powinniśmy zetrzeć najmniejszą nawet skazę, która nie licuje z naszą samoistnością i niezawisłością państwową. Dlatego też i w należytem zrozumieniu ważności głosu ludowego, my, wydział skupczyny, z radością przychylamy się do oświadczenia, jakie narodowe nasze wojsko przed kilku dniami wynurzyło, proklamując świetnego naszego księcia Milana Obrenowicza pierwszym królem serbskim.

Wydział radując się temu narodowemu dziełu, uprasza rząd, by gorliwie zajął się tem, ażeby zupełna nasza niezawisłość jak można najprędzej faktem się stała i ażeby nasz świetny książę został proklamowany i zatwierdzony jako król serbski.

Belgrad 22 września.

Terzibasic, wiceprezes. Urosz Knezewics, sekretarz. Członkowie: Peter Stefanowics, Vujo Vasics, Jovan Bozowics, Aksenty Kowacevics, Ilja Stojanovics, Vasa Stosics, Nikola Krupescevics, Adam Bogosavlievics.

Emisarjusze tureccy w Krymie.

Coraz częstsze dochodzą nas wieści o emisarjuszach tureckich, nawiedzających Krym i Kaukaz celem podburzania tamtejszej mahometańskiej ludności. Jak do „Politische Corres." z Odesy donoszą, są jednakże usiłowania ich, mianowicie pomiędzy krymską ludnością zupełnie bezowocnemi. Dotychczas skonstatowano następujące fakta: We wsi Taraktusz niedaleko od sławnego swemi winami miasta Sudak, pojawiła się przed trzema tygodniami garstka młodych Turków, którzy opuściwszy swą koterunę (okręt żaglowy,) w pobliżu rzeczonej wsi z bronią w ręku wylądowali. Młodzi ludzie ci których za Softów wzięto, rozpoczęli natychmiast dzieło swe, namawiając wieśniaków do powstania i walki przeciw „niewiernym." Tatarzy jednakże pozostali głuchymi na te namowy, owszem nawet oświadczyli, że nie chcąc na siebie ściągnąć zemsty rządu rosyjskiego, wzywają przybyszów aby natychmiast terytorjum gminy opuścili. Rozgniewani tem przyjęciem Turcy, uderzyli na Tatarów, i zranili nawet niebezpiecznie mówcę, który im dał był odprawę. Gdy jednakże na wieść o gwałcie, reszta wiejskiej ludności w hańczary i jańczarki uzbrojona poczęła się gromadzić, uciekli emisarjusze chroniąc się na swą koterunę, która niebawem odpłynęła. Zawiadomiony o tem zajściu najbliższy urząd nadbrzeżnej policji, wysłał za nimi natychmiast w pogoń statek strażnicy pod Sudakiem na kotwicy stojący. Dniem później wyprawiono nawet parowiec wojenny ich śladem, ale i ta pogoń nie odniosła żadnego skutku. Podobne zajście wydarzyło się i we wsi Partinit, tudzież w Aluszcie. W skutek zajść tych wysłała komenda wojskowa znaczniejsze oddziały do Sudaku, Kosaszu, Kutluku i innych miejsc nadbrzeżnych. Tudzież pomnożono znacznie eskadrę drobnych strażniczych parowców, które nadbrzeżną policję sprawują. Oprócz powyższych faktów skonstatowano również urzędowo usiłowania kontrabandy broni, przez Turków niejednokrotnie ponawiane, o których tatarska ludność sama rządowi doniosła. Ludność taurycckiego półwyspu, jest temi zajściami wielce zaniepokojoną. Po wsiach i miasteczkach, mianowicie zaś w stolicy panuje rozdrażnienie tak wielkie, iż łatwo by się wydarzyc mogło, że w razie ponowienia się takich wypadków, sprawcy tychże padliby ofiarą ludowej zemsty.

Turcy i południowi Słowianie wobec cywilizacji.

Z jakiejkolwiek strony badać zechcemy kwestję wschodnią, treścią i rdzeniem jej będzie zawsze pytanie: czy tureckie państwo posiada warunki żywotności, czyli nie?

Obecnych wypadków wojennych nie wciągamy tutaj wcale w rachunek; — jakimkolwiekby nie był wynik obecnej wojny, ani klęska Turków, ani porażka Serbów nie może być w tej mierze podstawą do żadnego wniosku. Tureckie wojska nie złożyły dotąd dostatecznych dowodów swej dzielności, tureccy wodzowie nie wykazali się talentem; wojna, przed dwunastu tygodniami przez malutką Serbję przeciw dziesięćkroć silniejszemu państwu podjęta, trwa jeszcze ciągle nierozstrzygnięta, i z pewnością byłyby rzeczy wzięły obrót całkiem inny, gdyby kryzys rozkładowa, państwo tureckie tocząca, doszła była na wszystkichjego punktach równocześnie do wybuchu.

Badając żywotność tureckiego państwa musimy zwrócić się do źródeł jego istnienia, musimy zajrzeć w koła maszyny rządowej, i przypatrzyć się śladom działalności tureckiej rasy. Owóż na wewnątrz objawiała się działalność ta od wieków gwałtami tylko, uciskiem i tamowaniem wszelkiego postępu. Pod tureckim ciemiężcą zdziczały i zdemoralizowały się chrzecjańskie ludy pomiędzy Adrjatykiem a Euksynem mieszkające; ucisk barbarzyński wyplenił do szczętu wszelkie zabytki cywilizacji po bizantyńskiem i serbskiem państwie odziedziczone; — stare rzymskie drogi zostały zaniedbane, nowych nie budowano aż do najnowszych czasów, a do najważniejszych stolic prowincjonalnych prowadzą częstokroć tylko liche ścieżki. Na miejscu, gdzie niegdyś stały miasta kwitnące, jak Serajewo, Prizrend, Sofja, Ternowo stoją dziś nędzne sadyby, niemające ani warunków ani nadziei wzrostu; przypływ tureckiego żywiołu nie przyczynił się nigdzie do wzrostu znaczniejszych miast, lecz owszem do ich upadku. Jeżeli gdzie jeszcze nie zamarł handel i rolnictwo, to dzieje się to nie z winy Turków; przedsiębiorczy Grecy, Ormjanie i Bułgarzy ocalili pod uciskiem i mimo ucisku Turków kraj od zupełnego zniszczenia i upadku.

Ucisk podatkowy dawniej już ogromny stał się ostatecznie nieznośnym. Fatalistyczna obojętność po części, po części zaś prześladowanie fanatyczne zniszczyły wszelkie źródła dobrobytu. Rolnik chrześcjański uprawia tylko tyle roli, aby zapłaciwszy podatki módz się jako tako wyżywić. Bo i na cóż produkować więcej, skoroby to tylko wypaść musiało na korzyść podatkowych poborców. Wszak i tak nieraz wypada płacić więcej niżeli rola przynosi. Podatki wypuszcza rząd częstokroć, a mianowicie w Bosnji feudalnej szlachcie w dzierżawę, otwierając w ten sposób szranki najwyuzdańszej samowoli i chciwości. Budżet podatkowy układa rząd stambulski stosownie do potrzeb haremu, ministrów, i — państwa, rozkładając ciężary według swego widzimisię na pojedyńcze wilajety. Do tego zapotrzebowania dopisuje w a l i (gubernator) dodatek osobisty, to samo czyni k a j m a k a m (naczelnik obwodu) m u d i r (naczelnik powiatu) tudzież wszystkie organa administracyjne aż do z a p t j e g o (żandarma wybierającego podatki).

Złodziejstwo to kwitnie także i w sądownictwie. Wiadomą jest rzeczą, że k a d i o w i e (sędziowie) rozstrzygający wszelkie cywilne i karne sprawy według koranu, przyznają zawsze słuszność temu, co lepiej płaci. Rzadko więc też szuka kto sprawiedliwości na tej drodze, i ludność woli się nieraz opłacać złodziejom i rabusiom, aniżeli się uciekać do tureckiego sędziego.

Do tych malwersacyj zmusza urzędników sam rząd, który latami nie wypłaca swych oficjalistów i żołnierzy. Każdy urzędnik uważa posadę swoją za sinekurę, za źródło do rychłego wzbogacenia się, to zaś tem bardziej, ile że za posadę tę musiał zapłacić w Stambule, i że nie wie jak długo się nią cieszyć będzie, wobec sprzedajności chlebodawcy, tudzież intryg i zazdrości nowych kompetentów.

Oświata ludu stoi na tej samej stopie, na której stała przed pięciuset laty. Trudności wewnętrzne tureckiego języka są jedną z głównych przyczyn, dla których tak nadzwyczaj małą jest liczba osób czytać i pisać umiejących. Tak jak w języku hebrajskim, jak zresztą we wszystkich wschodnich językach opuszcza się w pisaniu wszelkie samogłoski, nie może zatem czytać tureckiego pisma ktoś, co tureckiego języka wybornie nie posiada. Trudność ta, połączona z wrodzonem muzułmaninowi lenistwem, jest przyczyną, dla której tak rzadko gdzie można spotkać się z turecką książką. Sami zbyt leniwi, by szukać oświaty, starają się Turcy przeszkodzić odnośnym dążeniom Słowian i Greków. Każdy Bułgar, Tesalczyk lub Epirota, który w braku szkół krajowych szukał oświaty za granicą, uważanym bywa za zdrajcę kraju, za niebezpiecznego dla państwa agitatora, i staje się tem samem celem rozlicznych prześladowań. Wobec tego nietylko nie postępuje w Turcji oświata, owszem cofa się ona coraz wstecz, pojedynczych bowiem wojskowych głównie kształconych za granicą i zawdzięczających ogładę swoją balom w Mabille lub Closerie de Lilas w rachunek tutaj wciągać nie można. Turcja nie ma do dziś dnia lekarzy, nie ma prawników w europejskiem tego słowa znaczeniu, nie ma fachowych administratorów, polityków, inżynierów. Wszystkie sprężyny machiny rządowej spoczywają w ręku nieuków; odznaczają się zaś pod tym względem administracja cywilna i wojskowa. Trochę wrodzonych zdolności, trochę intryganckiego sprytu, oświaty ile można najmniej, oto cały aparat Turkowi do zrobienia karjery potrzebny.

Takim jest stan obecny Turcji, zobaczmy teraz, czy państwo sułtańskie zdolnem jest do odrodzenia i postępowego rozwoju. Nie zaprzeczy tego nikt z pewnością, że ze wszystkich wschodnich narodów Turcy są najbardziej barbarzyńskim. Ślad ich dziejowego pochodu na bałkańskim półwyspie znaczy się zniszczeniem zabytków dawnej cywilizacji; nowego nie wnieśli Turcy z Azji nic, — również nie wysnuli nic z swego ducha, nie stworzyli niczego w tych krajach tak hojnie obdarzonych od natury, pod tem słońcem, które zapłodniło geniusze dawnej Hellady, a jednak mieszkają oni już w tej ziemi przez lat pięćset! Ale nietylko na bałkańskim półwyspie, gdzie nowe geograficzne i klimatyczne stosunki mogły wpłynąć niekorzystnie na dzielność tej rasy, w własnej nawet ojczyźnie nie umieli Turcy nic stworzyć, nic wysnuć ze swego ducha, nawet i w własnej ich ojczyźnie znaczą ślad ich zgliszcza tylko i ruiny. Pod ich panowaniem upadły: Palestyna, Arabja, Mezopotamja; Syrja i Mała Azja niegdyś tak kwitnąca i tam tylko, gdzie nie dotarł żywioł turecki, w Persji i Indjach ostały się jeszcze zabytki dawnej cywilizacji. Porównania z rycerskimi Arabami lub z oświeconymi Maurami hispańskimi Turcy wytrzymać nie mogą; jedynym ich rysem charakterystycznym jest dzikość i rozwiozłość, objawiająca się w obyczajach i instytucjach, głównie zaś w wojnach, których przeważną cechę stanowią rzezie, gwałty, rabunki, bezmyślne pustoszenia i nieludzkie okrucieństwo.

Niektórzy przyjaciele Turków przyznając po części barbarzyństwo tego narodu, starają się go uniewinnić twierdzeniem, że chrześcjanie bałkańskiego półwyspu nie są lepszymi. Atoli twierdzenie to nie dowodzi nic, bo najprzód nic tak nie demoralizuje narodów jak ucisk. Bezsilny i uciśniony nie może przebierać w środkach obrony. Im dzikszym jest prześladowca, tem podstępniejszym, mściwszym i nikczemniejszym staje się z czasem prześladowany. Właśnie ciągłe te powstania przeciw tureckiej przemocy, te ciągłe zbrojne protesta przeciw muzułmańskiemu panowaniu są dowodem, że grecka i słowiańska ludność dąży do czegoś lepszego, że jest zdolną do postępowego rozwoju, której zdolności Turcy w czasie swego pięciowiekowego pobytu w Europie znaku nawet nie dali.

Mała Serbja, która dopiero od tak niedawnego czasu cieszy się swoją wolnością, jest najlepszym dowodem, czemby byli południowi Słowianie, gdyby Islam nie był im przygniótł karków swą zakrwawioną stopą. Zapiski sprzyjających Turkom korespondentów, którzy po bitwie pod Kniazewaczem do Serbji przybyli świadczą o przyjemnem wrażeniu, którego doznali ci panowie na widok schludnych domków, winnic, pól pięknie uprawnych i ogrodów, dowodzących dobrobytu i kultury mieszkańców.

Tu jeszcze musimy dotknąć jednej strony, która przy omawianiu kwestji tak przeważnie praktycznej, jaką jest kwestja wschodnia nie da się wcale wykreślić z rachunku. Stroną tą jest żywioł religijny. Nie należy zapominać, że Islam nie da się nigdy pogodzić z postępowemi instytucjami, które świat dzisiejszy wysnuł z etyki chrześcjańskiej. Nauka Islamu była wobec fetyszyzmu postępem; w Azji więc i w Afryce mógł Islam swojego czasu mieć swoje moralne uprawnienie. W Europie zaś nie może on być wcale cierpianym z powodu swej nietolerancji, swej antimoralności (polygamia) i swych zasad barbarzyńskich.

Czy europejska dyplomacja usiłując uspokoić półwysep bałkański zechce wziąć to pod rozwagę, ażali godziwem jest, by dzika, żadnych warunków cywilizacyjnego rozwoju nie posiadająca horda, która przed pięcioma wiekami do Europy wtargnęła, ciemiężyła chrześcjańskich do kultury uzdolnionych i prawnych dziedziców bałkańskiego półostrowu tego nie wiemy.

W każdym razie znajduje się Europa wobec problemu, który się nie da już zażegnać żadnym półśrodkiem. Oswobodzenie chrześcjan bałkańskich a tem samem upadek Turcji, w ostatecznej zaś konkluzji wydalenie Turków z Europy stały się już historyczną koniecznością, której rada czy też nie rada poddać się będzie musiała europejska dyplomacja.

Wiadomości miejscowe i zamiejscowe.

Znowu konfiskata. Wczorajszy numer „Kroniki Codziennej" skonfiskowała prokuratorja państwa z powodu korespondencji z Krakowa. Nakład drugi z opuszczeniem inkryminowanej części został rozesłany szan. prenumeratorom.

Mianowania. Rada szkolna zamianowała tymczasowego nauczyciela Jana Przewlockiego rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Kryweńkiem, a nauczyciela Stanisława Martynowicza rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Jażowie starym.

Dobroczynny zapis. W Chełmicy wielkiej, w powiecie Lipnowskim (gubernja Płocka) zmarła dnia 12. b. m. Józefa z Rutkowskich S i e r a k o w s k a, zapisawszy około 80.000 rubli na cele dobroczynne. Między innemi ustanowiła zmarła 12 stypendjów po 150 rubli, bardzo znaczną kwotę przeznaczyła na kościół miejscowy, dwa domy w Ciechocinku na szpital itp.

W restauracji na Chorążczyznie u p. Grzywińskiego, skradziono tej nocy 29 obrusów czerwonych i białych i 50 serwet. Złodziej przelazł przez parkan do ogrodu i zabrał te rzeczy z pod prasy w werandzie pozostawionej. Właściciel poniósł szkodę na 130 złr.

Złożono w policji pugilares znaleziony d. 28. sierpnia koło kościoła OO. Dominikanów wraz z wekslem na 100 złr. podpisanym przez Henryka Jas tudzież beczkę z piwa, którą znalazł strażnik targowy zeszłej nocy na ulicy Kurkowej.

Zapiski djecezjalne. Ks. Mikołaj Zabrzeski, dotychczasowy łac. wikary w Łodygowicach, przeniesiony został do Barcic, a na jego miejsce do Łodygowic przybył ks. Franciszek Niemczewski, dotychczasowy wikary z Niepołomic. — Ks. Jan Maćkiewicz, nowowyświęcony kapłan przeznaczony został na kooperatora przy łac. kościele parafjalnym w Swilczy. — Ks. Szczepan Zelek, nowowyświęcony kapłan objął obowiązki wikarego przy łacińsk. probostwie w Czchowie. — Ks. Andrzej Gardziel, dotychczasowy administrator łac. kościoła parafialnego w Zagórzu, otrzymał dnia 23. sierpnia b. r. kanoniczną instytucję na rzeczone beneficjum. — Ks. Wojciech Mach, nowowyświęcony kapłan przeznaczony został na wikarego przy łać. kościele parafialnym w Rymanowie na miejscu ks. Antoniego Podgórskiego, przeniesionego do Kołomyi. Marcin Kruczek, nowowyświęcony kapłan objął posadę wikarego przy łac. kościele w Bieczu. — Ks. Jan Mielecki, były łac. wikary w Komborni, przeznaczony został na wikarego do Turki. — Ks. Kajetan Kajetanowicz, nowomianowany kanonik gremjalny przy kapitule ormiańskiej we Lwowie, otrzymał dnia 31. sierpnia b. r. kanoniczną instytucję. Wikarjuszem kościoła katedralnego ormiań. zamianował konsystorz ks. Michała Romaszkana.

W Krakowie nastąpi d. 1. października otwarcie szkoły techniczno-przemysłowej, zaprowadzonej w miejsce instytutu technicznego. Dotąd jednakowoż nie są nominowani ani dyrektor ani nauczyciele i „Czas" z tego powodu pisze: „Zdnwałoby się, że zaraz po ustanowieniu tej szkoły nastąpi mianowanie dyrektora jej i profesorów, którzyby mieli sposobnosć poczynić pewne przygotowania dla wykładów według nowej normy. Tymczasem ani o dyrektorze ani o profesorach przyszłej szkoły nie słychać dotąd, a młodzież szkolna tak z dawnego instytutu technicznego, jak nowo do tej szkoły zapisać się pragnąca, nie wie, gdzie się obrócić i do kogo się zgłosić. Wielu zaś uczniów mieszkających na prowincji, wygląda niecierpliwie ogłoszenia otwarcia tej szkoły, aby zjechać na miejsce chociażby na parę dni przed rozpoczęciem wykładów dla wyszukania sobie umieszczenia. W niemniejszej niepewności są rodzice i opiekunowie. Obawiać się przeto można, aby dla pospiechu nie mianowano dyrektora i profesorów z pomiędzy pierwszych lepszych, jacy się nawiną pod rękę urzędnikowi ministerjalnemu, który ma powierzoną sobie sprawę tej szkoły. Krążą też już z tego powodu odstraszające pogłoski o nominacjach, a nie dziw, że każda zwłoka bywa na złe tłumaczona, skoro cała reorganizacja instytutu technicznego szła przez długie lata jakby z kamienia i skończyła się na jego zamknięciu a zastąpieniu go szkołą, która dotąd istnieje tylko na papierze".

Pod rządem pruskim. Urzędy pocztowe w Prusach mają obowiązek pełnienia obowiązków policji śledczej. Dyrekcja poczt w Bydgoszczy przesłała okólnikiem do urzędów pocztowych podobiznę adresu listu pisanego do ks. Brenka przez kardynała hr. Ledóchowskiego z poleceniem, aby listy z adresem podobnej ręki zatrzymywać i odsyłać prokuratorji. I to się dzieje w państwie, gdzie istnieje ustawa o tajemnicy listowej i naznaczona jest kara więzienia za naruszenie listu.

Nowy pancernik. Z Paryża donoszą o zajęciu, jakie tam budzi mające wkrótce nastąpić spuszczenie na morze olbrzy-

---

stwa jej, dziwactwa, próżność miały otwarte pole i to jej wystarczało. Co do niego, to życie jego było chybione: w rozrywkach i szaleństwach młodości, znajdował on tylko próżnię, nudy i niesmak. Był najnędzniejszą istotą; był zniechęcony do wszystkiego: do własnego domu, do rozpoczętej pracy, był bez celu, bez przyszłości, bez godności, a być może iż rychło — dzięki jej — bez honoru. I za nią to właśnie ujmowano się, jego to obwiniano! Myśl że uczciwa i piękna pani Lauris była jedną z obwiniających go wcale się nie przyczyniała do uspokojenia.

Pierwszy brzask poranny znalazł go wśród tych gorzkich rozmyslań. Był to koniec sierpnia, a zatem było już około piątej rano — a pani Rias nie powracała. Spędzić noc po za domem, bez matki i męża, w towarzystwie wesołych młodych ludzi i pod opieką pani Mogis był to bezwątpienia wybryk zanadto wielki. Lionel czuł, że mu się wymyka cała cierpliwość. Zszedł do stajni, kazał sobie osiodłać konia i pojechał do Villers.

Droga z Deauville do Villers, idąc przez pewien czas w kierunku prostym między łąkami a brzegiem morskim, wsuwa się także i na skały panujące nad Oceanem. Pochyłość jest dość długa i stroma. P. Rias jechał po niej stępo, gdy w tem w niewielkiej odległosci wsród ciszy porannej poczęły rozlegać się śmiechy i hałas. Po chwili wszystko ustało i ozwały się inne głosy: ziemia głucho jękła jak gdyby stado koni pędziło galopem po drugiej stronie góry. W tem szczyt jej ożywił się i Lionel ujrzał zarysowujące się na bladym jeszcze lazurze nieba sylwetki jeźdźców i wykwintnych amazonek. Domyślił się zaraz, że żona jego musi być ozdobą tego towarzystwa.

Kawalkada przybywszy na płaszczyznę, ruszyła dalej stępo i powoli poczęła spuszczać się na dół. I znowu dały się słyszeć wesołe głosy, krzyki i śmiechy, donośniejsze jeszcze niż przedtem. Potam nagle wszystko zamarło w nieokreślonym szmerze, który następnie zamarł sam w ponurem milczeniu. Według wszelkiego prawdopodobieństwa dostrzeżono wśród mgły samotnego jeźdźca. Być może nawet, że go poznano.

P. Rias jechał ciągle spokojnie, aż wreszcie znalazł się o kilka tylko kroków od świetnego orszaku. Zatrzymał się i nie okazując żadnego znaku wzruszenia oprócz nadzwyczajnej bladości, ukłonił się.

— Przepraszam — rzekł, zwracając się do swej żony, głosem spokojnym i cichym; ale byłem trochę zaniepokojony i wyjechałem naprzeciw pani.

— Jak pan widzisz — rzekła pani Mogis — była ona w dobrem towarzystwie.

— W doskonałem — rzekł Lionel — Jestem pani bardzo wdzięczny... Chodźmy moja droga!...

Znowu się ukłonił, zawrócił konia natychmiast i puścił się wraz z żoną drogą ku Deauville, gdy pani Mogis i jej orszak powracali do Villers.

Po chwili przykrego milczenia między dwojgiem małżonków, pani Rias zapytała:

— Kiedy przyjechałeś?

— Wczoraj wieczorem.

— A!

Znowu nastąpiła długa pauza. Potem spytała:

— Widziałeś w Paryżu moją matkę?

— Nie.

— Ma powrócić za parę dni... Wiesz, że zabrała z sobą dzieci?

— Wiem.

Znajdowali się na równej drodze i szybki galop położył koniec tej przykrej rozmowie. W kilka minut potem wjeżdżali na dziedziniec willi. (D. c. n.)

miego statku wojennego „La Rédoutable", w porcie Lorient. Pokład tego nowego statku, nad którym więcej niż tysiąc ludzi od trzech lat pracuje, pokryty jest pancerzem, którego grubość przewyższa wszystko, co było robione w tym rodzaju. Waga każdej płaty wynosi blisko 25.000 kilogramów. Długość pancernika przenosi 100 metrów. Cały prawie statek jest zbudowany ze stali. Pierwszy to raz użyto tego materjału w takiej masie do okrętu wojennego. Bronzowa szruba jego ma 6½ metrów w przecięciu, a wprowadzą ją w ruch machina o sile 6000 koni. Uzbrojenie tego strasznego kolosu stanowią działa największego kalibru, tak pomieszczone, że mogą strzelać we wszystkich kierunkach. „Rédoutable" zbudowany jest według najnowszych planów p. Bussy, dyrektora warsztatów okrętowych w Lorient.

Był sobie w Wiedniu pewien bank. Co się z nim stało, tego opowiadać nie potrzeba; czytelnik zgadnie sam, że bank ten skrachował. Zarząd musiał przystąpić do likwidacji i do odprawienia swych licznych urzędników. Najboleśniej dotknęło to buhaltera.

— Co za klęska — zawołał biedujący — co za klęska, ileż to osób utraci wskutek niej swe utrzymanie, a ileż osób znowu przypłaci ją swem życiem.

— Ej, ej — pocieszał go dysponent banku — tak źle przecież nie będzie!

— Nie będzie — odpowie zaperzony buhalter — nie będzie! Czyż nie wiesz pan, że zostawszy bez chleba będę musiał powrócić do dawnego mego zatrudnienia.

— I cóż z tego?

— Jakto, pan nie rozumiesz? Wszak jestem lekarzem!

— A tak, masz pan słuszność. To rzecz arcysmutna.

Ciekawe szczegóły odnośnie do pochodzenia odpisu owego rosyjskiego traktatu, który został w świat puszczony przez Girardina, podaje pewien dziennik francuski. Nie ręcząc za prawdziwość tej wersji powtarzamy ją tutaj naszym czytelnikom: „W czasie gdy król grecki bawił w Londynie, obawiano się w Petersburgu, aby władca Helenów nie uległ wpływom Anglji i nie poprzyjował w ten sposób zamiarów Rosji. W tym celu sfałszowano powyższy dokument, który miał być odpisem nieistniejącego wcale traktatu; — Adlerberg zaś położył na tej kopji podpis swój dla tem lepszego zmistyfikowania greckiego króla. Dokument w ten sposób sporządzony miał być przez Szuwałowa w drodze poufnej pokazanym bawiącemu w Londynie królowi, aliści apokryf nie doszedł swego przeznaczenia, w Niemczech bowiem na kolei skradziono go rosyjskiemu dyplomacie podczas podróży. „Kopja", której zniknięcie w największym trzymano tajemnicy, pojawiła się potem w Paryżu, gdzie ją jakiś jegomość ofiarował „Debatowi" a następnie korespondentowi „Timesa" za cenę 100.000 fr. Gdy żaden z tych dzienników nie chciał przybić targu, został w końcu apokryf nabytym i ogłoszonym przez Girardina w dzienniku „France".

Z Izby sądowej.

Zawieszenie werdyktu. Wczoraj odbywała się przed tutejszym trybunałem przysięgłych rozprawa główna przeciw Mykicie Pawlikowi o zbrodnię zabójstwa, popełnioną na Michale Kolaczniku, wedle oskarżenia prokuratorji w ten sposób, że podczas sprzeczki w karczmie podsądny zranił Kołacznika kosą w piersi tak nieszczęśliwie, iż tenże wskutek przecięcia błony sercowej natychmiast życie wyzionął. Przebieg rozprawy jednak wykazał, że tak Pawlik jak i Kołacznik byli pijani, że pierwszy trzymał pod pachą kosę zwróconą ostrzem do góry i że ranił Kołacznika przypadkowo. Wobec tego postawił trybunał przysięgłym dwa pytania: jedno opiewające na zbrodnię zabójstwa, i drugie ewentualnie na przestępstwo przeciw bezpieczeństwu życia z §. 335 ust. kar.

Przysięgli odpowiedzieli na pierwsze pytanie 8 głosami „tak" a 4 głosami „nie". Trybunał jednak był „jednomyślnie" tego przekonania, że podsądny nie jest winnym zbrodni zabójstwa, że zatem zaszedł błąd w rzeczy głównej i dlatego opierając się na przepisie §. 332 ustawy o postępowaniu karnem uchwalił odroczyć tę sprawę do przyszłej kadencji przysięgłych. Jestto w tutejszym sądzie pierwszy wypadek zawieszenia werdyktu.

Fejleton „Pszczółki". (Proces prasowy o obrazę czci). Ks. Stojałowski, redaktor pism ludowych „Wieńca" i „Pszczółki" ma w Słocinie, wiosce niezbyt od Rzeszowa odległej, w osobie organisty Ludwika Piotrowskiego, nietylko rzetelnego abonenta, ale także bezinteresownego korespondenta i krzewiciela tendencyj przez te pisma propagowanych. Owóż w czerwcu b. r. nadesłał Piotrowski ks. Stojałowskiemu bardzo budującą powiastkę o pewnym wieśniaku Franciszku, który miał brata Jędrzeja i który ożenił się najpierw z bezdzietną wdową, pracowitą gospodynią, wskutek czego bardzo dobrze im się powodziło. Franciszek był przez 9 lat wójtem, cieszył się poważaniem całej gminy, a małżonkowie Franciszkowie bywali wszędzie po weselach, chrzcinach i innych uroczystościach. Po śmierci jednak pierwszej żony, poślubił Franciszek córkę „dworaka", młodą i piękną kobietę, przywykłą do dobrego życia, która nic nie robiła tylko hulała, spijała herbatki, obkradała męża i spowodowała zupełną ruinę pięknego niegdyś gospodarstwa.

Powiastkę tę umieścił ks. Stojałowski, poczyniwszy stosowne zmiany stylistyczne i upiększenia w akcesorjach, jako fejleton w pisemku „Pszczółce" pod napisem „Dwaj bracia". Pod tym fejletonem zamieszczono pełny podpis autora Ludwika Piotrowskiego obok miejsca jego zamieszkania. Gdy numer ten nadszedł w kilku egzemplarzach do Słociny, wszyscy wiedzieli na pewne, że Piotrowski w swojej powiastce nie miał nikogo innego na myśli, jak tylko Franciszka Skotnickiego, który był istotnie przez 9 lat wójtem w tej wiosce, miał za czasów pierwszej żony bardzo piękny majątek, następnie zaś poślubił córkę kucharza dworskiego, podupadł majątkowo i zawikłał się obecnie w procesa, grożące mu ruiną. Gdy w powiastce tej ciemnemi barwy nakreślono charakter drugiej żony Franciszka Skotnickiego i wszyscy na nią palcami wskazywali, przeto małżonkowie Franciszek i Emilja Skotniccy czuli się spowodowanymi wytoczyć ks. Stojałowskiemu i Ludwikowi Piotrowskiemu proces o obrazę czci z §. 489 ust. kar. przez naruszenie ich domowych i rodzinnych stosunków w pismie publicznem popełnioną.

Przy zarządzonej na wczoraj przed trybunałem prasowym rozprawie głównej, staje skarżący Franciszek, włościanin średniego wieku, pięknej postawy, w schludnej siermiędze z kazmazynowemi wyłogami. Obok niego głęboko na czci dotknięta małżonka Emilja, kobieta młoda, z widocznemi ślady niedawnych jeszcze wdzięków na śniadej jej twarzy, w amarantowej sukience i z białą koronkową chusteczką na głowie. Są to dwa piękne typy ludowe z zachodniej Galicji.

Ks. Stanisław Stojałowski, zapytany ad generalja, nie umie co do źródeł swego utrzymania dać wyczerpujących wyjaśnień. Oświadcza najpierw, że wydawnictwo jego nie jest obliczone na zyski, że nie posiada żadnego ani ruchomego ani nieruchomego majątku. Nakłoniony do stanowczej odpowiedzi, twierdzi, że z zawodu kapłańskiego czerpie skromne środki do utrzymania swego fizycznego jestestwa.

Współobwiniony Piotrowski przedstawia się jak były pisarz gminny, w czamarce, oświadcza, że żadnych szkól nie kończył, lecz z własnej „ciekawości" nauczył się czytać i pisać. Opowiadanie zamieszczone w „Pszczółce" wziął on z „głowy" nie mając wcale Skotnickich na myśli. (Dok. nast.)

Tygodnik finansowy.

Wieść o zawieszeniu broni i kolportowane skrzętnie pogłoski pokojowe, ocuciły chwilowo giełdę wiedeńską z długiego zastoju, objawiając się zniżką kursu złota a podniesieniem się kursu austrjackich papierów. Biorąc pochop z pokojowych wieści, poczęła spekulacja długim zastojem znękana dyskutować wartość rozmaitych tureckich kolejowych koncesyj, wciągając w rachunek swój nawet i ową linję Belgrad —Aleksinacz — Niż — Sofja, którą w propozycjach swych pokojowych postawiła Turcja jako jeden z warunków pokoju, a która zatem stanowić będzie dopiero przedmiot rokowań, które kto wie jeszcze, czyli dojdą kiedy do skutku. Przedmiot więc, na którym giełda oparła swe kombinacje, a który jej posłużył do podszrubowania akcji Anglobanku i Bankvereinu leży jeszcze w zbyt dalekiem polu, i nie można na chwilowem podniesieniu się kursu tych papierów opierać żadnych pomyślnych nadziei; powodem spadku austrjackich papierów nie jest niepomyślna konstytucja polityczna, ale brak zaufania, i słaba ich wartość rzeczywista, trudno bowiem przypuszczać aby kapitaliści zechcieli lokować swe fundusze w papierach podejrzanej pewności, które przytem nie wypłacają, lub tylko w części wypłacają swe kupony.

Cokolwiek bądź i jak kolwiek sztucznym jest żywszy nieco ruch giełdowy ubiegłego tygodnia, zanotować nam jednak wypada, że za akcjami Anglobanku i Bankvereinu, których kurs największą osiągnął zwyżkę, poszły i inne wartościowe papiery z wyjątkiem jednych akcyj kolei Elżbiety, w których znaczna nastąpiła baissa

Tak jak w kombinacjach swych, odnośnie do sprawy pokoju, nie wciągnęła giełda istotnego stanu rzeczy w rachunki, tak samo zdaje się wypuściła ona z uwagi i kwestję ugody z Węgrami, która się ostatniemi czasy znacznie zaostrzyła. Mianowicie wywołał opór węgierskiego rządu, który na wniosek austrjackiego rządu proponującego jednoroczne prowizorjum odmowną dał odpowiedź, wielkie naprężenie. A ponieważ żaden austrjacki gabinet nie odważy się podnieść kwestji podziału banku, tak długo jak długo sprawa 80 miljonowego długu nie zostanie załatwioną, przeto też słabną znowu nadzieje ugody.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Wiedeń, 25. września. Na dzisiejszy targ bydła przypędzono razem 3390 wołów t. j. 1587 galicyjskich, 1643 węgierskich i 160 niemieckich. Sprzedano dla Wiednia 1542, dla prowincji 1663, niesprzedano 185 sztuk.. Chociaż spęd wynosił o 732 sztuk mniej niż w poprzednim tygodniu, mimo to potrzeby były pokryte. Z powodu bardzo ożywionego popytu na towar w przednim gatunku cena poszła w górę o 1¼ zł. Płacono od 100 kilogr. za woły galicyjskie 56 ½ — 60 zlr., za węgierskie 56—61¼ zlr. a za niemieckie 55—61 zlr.

Ministerstwo skarbu ogłasza: Kasa długów państwa wypłacać będzie od 1go października r. b. odsetki od obligacyj jednolitego długu państwowego, płatne w srebrze za pokwitowaniami, na żądanie stron także i w banknotach po kursie srebra, notowanym urzędownie w dniu poprzedzającym wypłatę. Jeżeli strona nie będzie wyraźnie żądała wypłaty w banknotach. wypłaconą zostanie należąca się jej kwota w srebrze.

Dyrekcja długu państwa podaje do wiadomości: Dnia 2go października r. b. o godzinie 10tej przed południem, odbędzie się w przeznaczonej do losowań sali gmachu bankowego w Wiedniu (Singerstrasse), w obecności komisji, wybranej z rady państwa dla kontroli długów państwa, czterdzieste czwarte losowanie numerów wygrywających pożyczki loteryjnej z r. 1854.

Ostatnie wiadomości.

Według cyfr urzędowych, zaciąg tegoroczny do wojska w Królestwie Polskiem wynosić będzie 11600 ludzi, a z krajów zabranych 31210 ludzi; razem przeto z ziem polskich pod rządem rosyjskim 42810 ludzi rocznie.

W Belgradzie zapewniają, że rząd austrjacki postawił w Petersburgu i Berlinie takie warunki pokoju: Zburzenie wałów Aleksinacza; wypłacenie kontrybucji wojennej, jaką mocarstwa naznaczą; pisemne uznanie zwierzchnictwa Turcji przez ks. Milana. Rosja odmówiła przyjęcia tych warunków Konsul austrjacki żądał wyjaśnienia sprawy obwołania króla. Ristic odpowiedział, że był to akt zapału wojska, bez wiedzy księcia i rządu.

Dzienniki stambulskie utrzymują, że narada posła austrjackiego hr. Zichy na wczorajszem posłuchaniu prywatnem u sułtana wobec pierwszego tłómacza poselstwa, radcy legacji Kosjeka i ministra spraw zagranicznych tyczyła się reform i układów pokojowych. Sułtan wyraził życzenie zakończenia wojny i zamiar wykonania reform hatem zapowiedzianych.

W Belgradzie utrzymują, że między Rosją a Rumunją, toczą się układy względem przepuszczenia w danym razie wojsk rosyjskich przez terytorjum rumuńskie. Książe Karol ma przybyć w tych dniach z Synai do Bukarestu dla załatwienia, jak donosi telegram, naglących spraw państwowych.

Rosyjski minister wojny powołał w szeregi żołnierzy i oficerów tak urlopowanych jak i rezerwistów. Według zasad od lat kilku przyjętych w armji rosyjskiej, każdy powołany pod chorągiew urlopnik i rezerwista, obowiązany jest stawić się do stolicy powiatu, w którym przebywa, a otrzymawszy tam mundur i broń, przyłączony jest do najbliżej stojącego pułku.

Telegramy „Kroniki Codziennej".

Petersburg, 26 września. Półurzędowy komunikat ajencji rosyjskiej zaznacza, że Rosja także i teraz nie chce działać na własną rękę, lecz postępuje w Belgradzie i Stambule zgodnie z innemi mocarstwami. Komunikat zbija następnie oparte na agitacjach słowiańskich i na wzburzenie umysłów obliczone pogłoski o wrzekomych przygotowaniach wojennych i przyspieszaniu uzbrojeń.

Pobyt cesarza Aleksandra w Liwadji jest faktem pełnym wielkiej doniosłości pokojowej. Mimo to komunikat przyznaje, że rosyjskie komitety coraz więcej rozszerzają swój zakres działalności a liczba ochotników spieszących do Serbji wzrasta nieustannie.

Konstantynopol, 25 września. Porta zgodziła się na przedłużenie zawieszenia broni o ośm dni w nadziei, że mocarstwa w ciągu tych ośmiu dni uwiadomią ją o warunkach pokoju.

Biuro Havasa dowiaduje się, że ambasadorowie jutro uwiadomią Portę o ułożonych przez mocarstwa warunkach pokoju, do których Rosja przyłączyła się w zasadzie.

Paryż, 26 września. Thiers powrócił do Paryża.

Bukareszt 26. września. (G L). Rumuńska rada ministrów zajmowała się tłumnym przejazdem rosyjskich ochotników. W małych oddziałach mogą ci ochotnicy przejeżdżać przez Rumunję.

Wiedeń, 26 września. (Tel. G. L.) Prezydent jeneralnej rady banku anglo-austr. hr. Kińsky ustąpił. Jego następcą będzie hr. Bellegarde.

Wiedeń 26. września. (G. L.). Zawieszenie broni będzie przedłużone do 2. października. Mocarstwa naglą do zawarcia formalnego rozejmu.

Według „Tagblattu" w Belgradzie przeważa usposobienie wojenne. Czerniajew otrzymać ma rozkaz, ażeby rozpoczął kroki nieprzyjacielskie.

Książę Wrede interpelował księcia Milana w sprawie pronunciamento. Książę Milan zasłonił się misją ministra wojny, Nikolicza, który ma zbadać stan rzeczy.

Wiedeń 26. września (G. L.). Rosyjski minister wojny, Milutyn, wyjechał z Liwadji na Kaukaz, ażeby odbyć inspekcję twierdz i zbadać przekroczenie granicy ze strony tureckiej.

Telegrafowane kursa wiedeńskie.

Lwów, dnia 26 września.

Jed. dług pań. w bnkn.	66·95	Londyn . . .	120 85
„ „ „ w srebr.	69 90	Srebro . . .	101·90
Losy pożycz z 1860	112·20	20-frankówka .	9·64
Akcje banku narod.	863·—	Dukat ces. men.	5·75
„ „ kredyt.	153 10	100 mark niem.	59 25

Wiedeń, 26 września, 10 godzina 40 minut:

Akcje Kredytowe .	152·80	Akcje kol. K.-L.	206·50
„ Anglo-A.B.	83 80	„ „ Połud.	78·—
„ Unionbank .	—·—	„ Banku F.-A.	—·—
„ Vereinsbank	—·—	„ Baubank .	—·—

Usposobienie: słabsze.

Wiedeń, dn. 26 września, 2 godz. 15 min.

Akc. banku fr.-austr.	—·—	Węg. Ostbahn .	30·—
„ węgier. kredyt.	127 25	Galic. Indemniz.	85 90
„ anglo-austr. B.	85 60	1864 Losy . .	131.25
„ Unionbank . .	62 00	Franco-H.-Bnk	—·—
„ kolei Kar.-Lud.	207 50	Verkehr bank .	85·50
„ „ północnej .	180.50	Tureckie losy	16·25
„ „ południowej	78 50	Baubank . . .	—.—
„ „ alföldskiej .	102 50	Staatsbahn . .	282·—
„ „ Elżbiety .	149 —	Bankverein . . .	61·50
„ „ lwow.-czern.	121·—	Wiener Bauver.	—·—
„ „ węg. półn. .	102 —	Węgierskie losy	71·60
„ „ Rudolfa . .	107 50	Marki niem. . .	59 10
Wiener Baugesell.	—·—		

Usposob.: silne.

Berlin,	mark		mark
Rossyj. noty bank.	268·40	Staatsbahn . .	474·50
Akcje kredytowe .	257·50	Kolej rumuńska	15·90
Lombardy . . .	134·—	Austr. banknoty	168·65
Galicyjskie . . .	87·25	Usposob.: —	

Paryż, 3% renta 71·57; Lombardy 170·—

Telegramy zbożowe. Wiedeń 22 września. Okowita 28 25———. Buda-Peszt. Pszenica 9 75——·-. Pszenica na jesień 10 35 —·—.— Berlin. Pszenica wrzesień - paźdz. 197·50, żyto loco 150, żyto na paźdz.-listop. 51·50, okowita loco 52 50. — Szczecin Pszenica na jesień 201·— — pszenica na wiosnę 208·— — —·—, rzepak 329 — mark

Przyjechali do Lwowa.

Hotel Żorza. T. Kownacki z Switarzowa. — P. Kozlowski z Radziwiłowa.— M. Rohoziński z Rosji. — P. Suchodolski z Adrjanopola. — A. Piotrowska z Polski.

Hotel angielski. A. Witosławski z Brodów. — J. Niedzielski z Podola ros. — L. Łopatyński z Piotrkowa. — B. Skibniewski z Balic. — H. Treter z Laszek. — Z. Bernstein z Odessy.

Hotel Langa. Roth z Tarnopola. — Thur z Tarnopola. — A. Negele z Wiednia.

Hotel krakowski. P. Cieszkowski z Czyżykowa. — K. Strzelecki z Złoczowa. — G. Zegliński z Rosji. — T. Kozaryn z Tarnopola. — J. Rivoli z Poznania.

Pod czarnym orłem. K. Lipski z Rosji.

Hotel Kuhna. W. hr. Zawacki z Baraszkowic.

Muzeum przemysłowe miejskie, umieszczone w salach Strzelnicy miejskiej, otwarte każdego dnia z wyjątkiem poniedziałków: w niedzielę od godziny 9. z rana do 1. w południe, w inne dnie od godziny 10 z rana do 5. po południu. Ceny wstępu we środę 40 ct., w inne dnie 20 ct.; dla młodzieży szkolnej i czeladzi rzemieślniczej 5 ct. Bilety dla młodzieży i czeladzi wydawane będą tylko w ilości 20 sztuk razem. Interesowanych, którzyby ze zbiorów muzealnych korzystać, lub swe wyroby, także posiadane celniejsze przedmioty przemysłu wystawić pragnęli, udziela pożądanych informacyi biuro muzealne.

Do dzisiejczego numeru dołącza się prospekt „Tygodnia" i Listy zwrotne „Kroniki Codziennej" dla prenumeratorów zamiejscowych.

Lwów, *z Izby handlowej* dnia 26 września.	dają	żądają
I. Akcje za sztukę:		
Kolei galic. Kar.-Ludw. po 200 zł.	206 50	208 50
„ lwowsko-czern. „ 200 „	120 —	122 —
Banku hipoteczn. galic. „ 200 „	215 —	220 —
„ kredyt. galic. „ 200 „	210 —	212 —
II. Listy zast. za 100 zł.		
Tow. kredyt. galic. 5% w. a.	85 50	86 30
„ „ „ 4% „	78 50	79 40
„ „ „ 5% „	85 50	86 30
Banku hipoteczn. gal. 6%	88 55	89 40
Galic. zakł. kred. włośc. 6%	94 50	95 50
III. Listy dłużne za 100 złr.		
Ogóln. roln. kred. zakł dla Galicyi i Bukowiny 6% losow. w 15 lat.	90 10	91 40
Towarz. kred. miejsk. 6% we losowane w 15 latach	— —	— —
IV. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galicyjskie	85 70	86 50
Pożyczki krajowej z r. 1873 po 6%	90 —	92 —
Losy miasta Krakowa	14 25	15 50
„ „ Stanisławowa	18 25	19 75
V. Monety.		
Dukat holenderski	5 62	5 73
„ cesarski	5 68	5 78
20-frankówka	9 65	9 75
Półimperjał rosyjski	9 75	9 95
Rubel rosyjski srebrny	1 60	1 67
„ „ papierowy	1 58	1 60
100 marek niemieckich	59 —	60 —
Srebro	101 50	103 50
Wiedeń, 25 września.		
5% zjedn. dług państw. bankn.	66 70	66 85
„ „ „ „ srebrem	69 75	69 9
„ Obl. indemn. Niż. Austrji	102 25	102 75
„ „ „ czeskie	100	— —
„ „ „ węgierskie	74 —	74 25
„ „ „ galicyjskie	85 75	86 —
„ „ „ bukowińskie	84 25	85 —
„ „ „ siedmiogrodzkie	74 50	75 —
„ węg. poż. kol. (300 fr.) 120 zł.	101 75	102 25
Listy zastawne.		
% Banku narod. listy	97 80	97 95
% galicyjskie	78 —	— —
% „	86 —	87 —
„ galic. zakł. kred. włośc.	95 —	95 50

	dają	żądają
6% Zakł. kr. z. w Krak. w l. 18	90 —	92 —
7% „ „ „ „ 20	99 —	99 50
6% „ „ „ „ 36	90 —	90 25
5½ sr. „ „ „ 36	93 —	— —
5% węgierskie listy	— —	83 50
5% zakł. kredyt. austr.	104 25	104 50
5% zakł. kred. ziem. austr. spłacal. w 33 latach	89 75	90 25
5% Domen. państ. 120 złr.	141 —	142 —
6% Banku galic. hipot.	88 40	88 80
Pożyczki loteryjne.		
Losy pożycz. z roku 1839	254 50	255 50
„ „ „ 1854	107 25	107 50
„ „ „ 1860	112 20	112 40
⅕ losów pożyczki austr. państw. z r. 1860	117 75	118 25
Losy pożyczki z r. 1864	131 —	131 25
„ prem. pożyczki węg.	71 25	71 50
„ Comorente	21 —	22 —
„ kredytowe	162 50	162 75
„ zeglugi par. na Dunaju	95 —	95 50
„ księcia Salm	39 50	39 75
„ „ Palffy	29 —	30 —
„ „ Klary	28 50	29 —
„ h. St. Genois	31 50	32 25
„ miasta Budy	27 75	28 25
„ Windischgraetz	24 50	25 —
„ hr. Waldstein	21 75	22 25
„ hr. Keglevich	13 —	13 50
„ Rudolfa	13 50	14 —
„ tureckie 400-frank.	16 —	16 25
Akcje bankowe i przemysłowe.		
Banku narod. austr.	862 —	864 —
Zakładu kredytowego	151 40	150 60
Żeglugi parowej na Dunaju	368 —	370 —
Kolei północnej Ferdynanda	1810	1820
„ rządowej fr. a.	281 —	282 —
„ zachod. c. Elżbiety	150 —	150 —
„ południowej	77 50	77 75
„ galicyjskiej	206 50	207 —
„ czerniowieckiej	120 50	121 —
„ Albrechta	— —	— —
„ węg. półn.-wschodn.	102 25	102 75
„ ks. Rudolfa 200 złr. sr.	107 75	108 2
„ Alföldsko-Finmańsk.	103 00	104 —
„ koszycko-Bogumił.	93 25	93 75
„ siedmiogrodzkiej	— —	— —

	dają	żądają
Kolei cisańskiej	175 50	175 50
„ wschodnio-węgierskiej	29 75	30 —
„ austrjack. półn.-zach.	132 25	133 25
„ Franciszka-Józefa	132 75	133 25
Banku anglo-austrjackiego	78 —	79 25
Zakładu kredytowego węgierskiego	125 25	125 75
Banku franko-austrjackiego	— —	— —
„ franko-węgierskiego	—	— —
„ Banku galicyj. dla handlu i przem. w Krakowie	— —	— —
„ krajowego galicyjskiego we Lwowie	— —	— —
„ galic. hipotecznego	— —	— —
„ dla obrotu ogólnego	84 25	84 50
Obligi pierwszeństwa.		
Kolei Dniestrzańskiej	— —	— —
„ Koszycko-Bogumińskiej	68 60	68 80
„ państwowej 500 fr.	152 50	153 50
Emisja z r. 1867	147 —	148 —
„ południowej 500 fr.	114 75	115 25
Bony 1875-1876 6%	— —	— —
„ pół. c. Ferd. 100 złr. m. k.	100 —	100 50
„ „ „ 100 złr. w. a.	95 —	96 —
„ „ „ w srebrze 5%	102 60	102 80
„ południ. półn. niem. 5% za 100 złr. w. a.	85 —	85 50
5% w srebrze	92 —	92 50
„ gal. Kar. Lud. 300 złr. w. a. w srebrzę 5% za 100 złr.	97 25	97 75
Emisja II.	93 25	93 50
„ Lwowsko-Czerniowiec. po 300 złr. (w sreb. po 5% za 100)	77 40	77 60
Emisja z r, 1867	78 50	79 —
„ Siedmiogr. 200 złr. w. a.	62 30	62 60
w srebrze 2% za 100 złr.	78 —	78 50
Austr. Lloyd 100 złr. m. k.	— —	— —
Towarzys. pragskie przem. zel. po 300 złr.	77 —	79 —
Waluty.		
Cesarskie korony.	5 79	5 81
„ dukat na wagę	5 80	5 82
Napoleondory	9 66	9 67
Suweryny angielskie	12 14	12 20
Imperjały rosyjskie	— —	— —
Srebro	101 50	101 70
Srebro, kupony	— —	— —
Bank. pań. Niemiec. na 100 m.	59 40	59 50

Właściciel i odpowiedzialny redaktor Liberat Zajączkowski. Druk Kornela Pillera.